Rok I. Nowy Targ, dnia 8 czerwca 1913 r. Nr. 24.

1913

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej —— Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary

Numer pojedynczy 10 hal.

SZPIEG.

Od lat już Rosya osacza Austro-Węgry ze wszystkich stron. Osacza nietylko z zewnątrz, ale i wewnątrz. Z zewnątrz tworzy ona pierścień żelazny koło monarchii austryacko-węgierskiej, zawierając przymierza jawne i tajne przeciw niej, wewnątrz zaś rublami robi sobie przyjaciół wśród „braci Słowian“, którzy idą na lep jej słodkich obiecanek, nie licząc się z następstwami tej, dla Rosyi przyjaznej, polityki. W Galicyi mamy wśród Rusinów partyę, zwaną moskalofilami, czyli przyjaciółmi Rosyi, która tylko czeka, kiedy tu Moskale wejdą, aby im się rzucić w objęcia. A niestety tę przyjazną postawę wobec Rosyi zajmują także inne narody słowiańskie w Austro-Węgrzech. Są zwolennicy tej polityki nietylko wśród Rusinów, są oni wśród Czechów, a nawet wśród Słowaków i południowych Słowian. Nie zdają sobie te narody sprawy z tego, iż Rosya — to wróg wszelkiej wolności, wróg światła, postępu i kultury, wróg wiary i kościoła katolickiego. My, Polacy, wiemy o tem najlepiej, bo od przeszło stu lat cierpimy niewolę rosyjską.

Ale Rosya pracuje nad zgubą państwa austryackiego, tak, jak pracowała nad zgubą Polski, nietylko drogą urabiania sobie wśród narodów słowiańskich partyi, drogo rublami opłacanych. Rosya ma jeszcze jeden środek: szpiegostwo. Już od szeregu lat Austro-Węgry roją się od szpiegów rosyjskich. W samej Galicyi aresztowano ich i osadzono w więzieniach chyba setki całe. Szpiegowie rosyjscy w Galicyi wdzierają się wszędzie, robią donosy na ludzi, co tu z Królestwa Polskiego przyjeżdżają, zdejmują plany fortów i przesyłają je wojskom rosyjskim, węszą, co my tu myślimy, na co tworzymy stowarzyszenia takie, jak Związki strzeleckie, lub Drużyny Podhalańskie. Jednem słowem, ponieważ Rosya chce zająć Galicyę, nas, Polaków, szpieguje najbardziej.

Szpiegostwo, uprawiane przez Rosyę w Austro-Węgrzech, doszło już do szczytu. Odkryto w Pradze skandal, jakiego dotąd nie było może na całej kuli ziemskiej. Wykryto zdradę tak potworną, że nie chce się wierzyć w jej możliwość. Oto od 14 lat był na usługach Rosyi austryacki pułkownik sztabu generalnego, Alfred Redl. Od 14 lat za 100 tysięcy koron rocznego wynagrodzenia Redl zdradzał Rosyi wszystkie wojskowe tajemnice austryackie — wszystkie zarządzenia i plany. Syn oficera austryackiego, Niemca, który w r. 1848 brał udział w bombardowaniu Lwowa, Alfred Redl, był biednym oficerkiem. Jako pułkownik, dostawał później 10.000 koron pensyi rocznej. Mimo to miał dwa samochody, liczną służbę, urządzał wspaniałe przyjęcia, żył jednem słowem na wielką skalę. Nie zwróciło to niczyjej uwagi. Dopiero w ostatnich czasach, kiedy groziła znów wojna z Rosyą, zauważono, że wszelkie zarządzenia, jakie wychodziły ze sztabu generalnego austryackiego, natychmiast były znane w Rosyi. Nie ulegało wątpliwości, że ktoś ze sztabu zdradza te tajemnice. Między innemi Moskale mieli w ręku cały plan wkroczenia wojsk austryackich do Królestwa Polskiego i wszystkie zarządzenia, tyczące się operacyi wojennych z Rosyą. Znalazł się wreszcie jakiś drugi, obrażony na Redla, szpieg rosyjski, który w liście do sztabu austryackiego zwrócił na niego uwagę. Redla wezwano do Wiednia. Po przesłuchaniu

go, oficerowie zostawili mu rewolwer i wyszli. Redl zastrzelił się. Obecnie odbywają się śledztwa i dochodzenia, które dają coraz potworniejsze wyniki. Redl prowadził poprostu całą kancelaryę szpiegowską. Miał licznych spólników i spólniczki. Jeździł do Warszawy i Drezna i tam porozumiewał się z oficerami rosyjskimi. Opisał też Moskalom działalność stowarzyszeń strzeleckich w Galicyi, ich cele i stosunek do wojskowości austryackiej. Jednem słowem — miliony, wydane na zbrojenia i zarządzenia przeciw Rosyi, ten jeden zdrajca przekreślił. Miliony te nie znaczą dziś prawie nic. Trzeba nanowo wszystko robić, nanowo łożyć miliony na fortyfikacye i plany.

Gazety niemieckie pisały, że Redl był Polakiem. Samo nazwisko wskazuje, że był Niemcem. Ojciec Redla był również oficerem austryackim, potem zaś miał posadę przy kolei we Lwowie. Po polsku nawet nie umiał. Zdrajca i szpieg rosyjski, Alfred Redl, zachowywał się zawsze wrogo wobec Polaków.

PIENIACTWO WIELKĄ KLĘSKĄ LUDNOŚCI.

VI. Rozporządzenia ostatniej woli, robione w sposób pod 1) 2) i 3) opisany, nazywają się pisemnemi.

Ustawa zna jeszcze sposób czwarty robienia rozporządzeń. Mianowicie, jeżeli spadkodawca nie żąda spisania swej woli ostatniej na papierze, to może je zrobić ustnie, a to w ten sposób, że zawezwie trzech zdolnych świadków, którzy go wszyscy znać osobiście muszą i przed nimi, w równoczesnej ich wszystkich trzech obecności, oświadczy swoją wolę.

Przy tym sposobie robienia rozporządzenia nie potrzeba spisywania żadnego dokumentu — dlatego takie rozporządzenie nazywa się ustnem. Jestto sposób, w naszym kraju, gdzie dotąd jeszcze trudno często zebrać naraz trzech gospodarzy, umiejących pisać — najczęstszy.

Zdarza się, że przy robieniu ustnego rozporządzenia, jeden ze świadków dla pamięci opisuje wolę spadkodawcy — czy to zaraz, czy później, po jego śmierci — i sam podznacza krzyżykiem spadkodawcę i innych świadków.

Otóż taki dokument — dla pamięci świadków spisany — choćby przez nich własnoręcznie podpisany — nie jest rozporządzeniem ostatniej woli pisemnem. Jakaż jest zatem różnica między rozporządzeniem pisemnem — a ustnem?

Jak z samej już nazwy wynika, rozporządzenie pisemne musi być spisane na dokumencie — a więc na papierze i to zaraz, wobec spadkodawcy (a nie później, po jego śmierci) — musi być przez niego podpisane, czy też krzyżem podznaczone i przez wszystkich świadków własnoręcznie podpisane, zaraz, wobec spadkodawcy.

Jakie rozporządzenia należy sporządzać? Zalecamy usilnie, o ile się tylko da, robić rozporządzenia pisemne. Dlaczego?

Oto z następujących powodów. Jak wiadomo, sąd po śmierci spadkodawcy wdraża tak zwane postępowanie spadkowe, to jest, bada, jaki był majątek zmarłego, jacy i gdzie są jego spadkobiercy, czy zostało rozporządzenie ostatniej woli i jakie ono jest, czy pisemne, czy ustne?

Jeżeli było ustne, to sąd, celem ustalenia ostatniej woli spadkodawcy, musi z urzędu świadków wezwać i tymczasowo ich bez zaprzysiężenia przesłuchać, jeżeli jednak interesowani życzą sobie, albo w spadku mają udział małoletni — to świadkowie muszą być zaprzysiężeni.

Zdarza się przecież, że świadkowie ci, najczęściej ludzie prości, nie umiejący czytać, ni pisać, mający swoje kłopoty i troski na głowie, zapominają nawet po krótkim czasie, co i jak nieboszczyk rozporządził. W sądzie, pod przysięgą, albo nie pamiętają dokładnie słów spadkodawcy, albo zeznają sprzecznie. Cóż z tego wynika? Proces między spadkobiercami, a nierzadko i ci spadkobiercy rozgniewani na świadków donoszą ich do sądu karnego, że fałszywie zeznali pod przysięgą.

Wszystkiego się uniknie, jeśli pozostało należycie sporządzone rozporządzenie pisemne. Skoro bowiem spadkobiercy przedłożą je sądowi, spadek prowadzącemu i sąd je za pisemne uzna — to je uwzględni przy przyznaniu spadku, tak, jakie jest — i wcale świadków wzywać, ani przesłuchiwać nie będzie.

Mówiąc o świadkach rozporządzenia nadmienialiśmy, że muszą to być świadkowie „zdolni“. Co to znaczy? Oto, że wedle ustawy nie wszystkie osoby mogą być świadkami rozporządzenia. O tem spadkodawca musi wiedzieć i przestrzegać, przy zawołaniu świadków, aby nie były to osoby przez ustawę od świadectwa wyłączone, inaczej rozporządzenie będzie nieważne.

Nie mogą być świadkami przy rozporządzeniach ostatniej woli: 1) zakonnicy, 2) kobiety, 3) młodzieńcy nie mający lat 18, 4) nieprzytomni na umyśle, a więc nie tylko obłąkani — ale i pijani, 5) ślepi, 6) głusi, niemi, 7) ci, którzy nie rozumieją mowy spadkodawcy, 8) ci, którzy skarani byli za zbrodnię oszustwa, kradzieży, rabunku, lichwę, 9) ci, którym spadkodawca w rozporządzeniu swem coś przeznacza, (zapisuje) — a więc spadkobiercy i legataryusze — oraz 10) tychże spadkobierców małżonkowie, ich rodzice, rodzeństwo, powinowaci, a nawet ich płatni domownicy.

Otóż tych osób wymienionych pod 1—10, nie można nigdy zawołać na świadków rozporządzenia — boby było nieważne.

Kazimierz Pawłowski
sędzia.

O NASEM STANOWISKU :: WZGLĘDEM „GOŚCI“. ::

III. Ale to syćko nic, com do tej kwili o Świajcarach powyonacoł — bom jesce nie powiedzioł, z cego ten kroj bez ostatnie dwadzieścia roków nojkie „gości“ pełno majom w kraju bez zime i lato, a w kozdy rok więcej! Obeznali sie juz doznaku z tom myślom, co z „gości“ zyjom i tak juz gospodarzom i swojom krajowom polityke prowadzom, ze sie syćko koło „gości“ obyrto. Na kozdym kroku o „gości“ idzie, lo nik sie pracuje, lo nik buduje, lo nik urządzo. Jaze przypowieść nastała tako, co „Świajcaryjo, to je gospoda świata całego“. To téż z całego świata hań, za tom „gościne“, pieniądz zostaje! Dziś hań kozdy swój chléb mo. Mom rzec teroz o tych jeno, co nie robiom na roli, koło bydła, po serowniach i we fabrykach. To ta wej reśta przódy do Hameryki jezdzała, teroz zaś zajęcie mo przy tych syćkich instytucyjach, co lo „gości“ stworzone, więc przy górskich kolejach, wycieckach, hotelach, sanatoryach; więc przy tych róz-



Z obchodu Konstytucyi 3 Maja w Nowym Targu: Podczas kazania ks. Bułata.

więcej dochodów biere, z cego nasamprzód zyje, bez co je jest dziś nopierwsym w bogactwie, w dobrobycie i w oświecie. Dyć bez „gości“! Świajcary nie kcom ośpecić tych gór, co w ik kroj telo „gości“ pociągajom. Ale oni kcom, by jak nojwięcej gości było, nie ino tyk, co som chłopy silne i stermać sie mogom po skolach, ale i tych, coby nie przyjechali, kieby nie to, ze ik hań w górach wygoda powiedzie ku „widokom“ i temu „świzemu powietrzu“! Więc na nowyzse turnie budujom tunele, kolejki i wyciągi (kto sie nie kce do góry wieźć, to sie stérmo, dyć kazdemu wolno dróga), ponad percie i koliby stawiajom gospody i hotele i „sanatorya“. Razem nakład dajom, związani we Spółki róznorakie i razem ciągnom dochód. I nie ośpecili jesce tych swoich gór, norakich „modach“, co od „gości“ powstały i powstajom (wyścigi, sporty zimowe). A dyć bez to, ze zapotrzebowanie większe, ruchu więcej — kozdy zawód, kozde rzemiosło odbyt licniejsy mo — cy to nie jasne, jak to słonecko na niebie?

Dziś w Świajcaryji nikto biédy nie żgo, nikto do Hameryki nie jézdzo. Owsem, ze jesce z drugich krajów (z Włoch, a dyć nawet od nos cosik od łońskiego lata) hań idom sukać roboty i zorobku! Nie dość wej, co swoich wyzywi, to jesce lo obcych pokormu uzyco ta ziemia górzysto, te „skole i skole“!

Kie sie teroz ku nasemu skolnemu Podhalu obrócimy, zaśpiwo se kazdy na inaksom nute: wolno jeść księdzu kapuste — organiście mięso... Juści prowda! Rózne kraje, rózne obycaje, kozdemu wolno dróga.

Ale i to prowda, co nie odrazu Kraków zbudówali!! Tego syćkiego, jakem wyonacył, niedo sie tak zywcem w nasem Podhalu zascépić, nasamprzód lotego nie, ze my nie som panami w nasym kraju, synowie Polskiej niewolnej! Dzięki Bogu momy samorząd (niby autonomijom) i posłów takich, co nom juz niejednom dobrom rzec przeprowadzili. Potrza nom jesce kóniecnie nasego sumiennego przeświadcenio, ze moze u nos lepiej być i ze to jest nas święty obowiązek na tom lepsom przysłość nasom pracować!

Kazdo ziémia prawo mo zyć z tego, cem jom Pońjezus obdarowoł. Nos obdarowoł górami i bez te góry ozwijać sie pocyno teroz nowo rzec: ruch gości. O tej nowej rzecy nawet sie nasym ojcom nie śniło, jak im sie nie przyśniło o kolei, o samochodzie, o telefonie, co głos ludzki bez tele mile, bez góry i lasy poniesie! Cyz nie jest nasom powinnościom względem nasych dzieci i wnuków nie zaniedbać se tej rzecy, ale se jom wziąć do serca, ująć w dłoń i na nase dobro obrócić?

Dyć nom nie potrza nawet przykładu z zogranice: wiadomo, co kieby nie „goście“ — Zokopane byłoby dziś zapadłom wsiom, a Zokopianie żgaliby biéde, jak jom przed półwiekiem żgali, jak sie jom dziś jesce żgo po niektórych wsiach na Podhalu. Dziś, mimo syćko, Zokopianie nie majom sie źle, a Zokopane przesło na siumne miastecko. Pore takich „Zokopanych“ mieć mozemy z nasych wsi podhalańskich, a Podhale ucynić „polskom Śwajcaryjom“! Juz cas późny do zrozumienio, ze posiadomy ziemie przepiknom i przebogatom: zabiermyz sie do tej naskiej Hameryki! „Wspierojmy słowem i pracom i nakładem kozdom rzec, kozdom instytucyjom i budowe, co ku nom prowadzić bedom licniejse rzese gości“ — takie mo być nase stanowisko względem „gości“ w dzisiejsej kwili! Zaś noblizso przysłość reśty nos naucy!

Polepsojmy nasom role! Hodujmy z racyjom nase bydło! Ozwijojmy naskie wyroby! Nie ostajmy w zodnym względzie w tyle za drugimi! Kształćmy sie i oświecojmy!

Gości se zaś na kozdy sposób pilnujmy! Niechze i te przepikne Tatry i Pieniny słuzom lo nasego pozytku — bez swojom nature! Na tom świętom prowde: co nom nie przycyni zodno Hameryka — bo „nase bogactwo lezy tylko na Podhalu!“

W maju 1913. *Alha.*

Przegląd polityczny.

(Pokój z Turcyą zawarty. — Nowa mapa bałkańska. — Serbia i Bułgarya. — Serbia i Austrya. — Rosya. — Z powodu wyborów do Sejmu.)

W piątek dnia 30 maja 1913 r. o g. 12, minut 40 w południe podpisali delegaci rządów tureckiego, serbskiego, bułgarskiego, greckiego i czarnogórskiego traktat pokojowy. W ten sposób Turcya przestała istnieć, jako mocarstwo europejskie. Podpisanie tego traktatu jest też zakończeniem potwornej wojny, która trwała od jesieni roku ubiegłego z małą przerwą do wiosny 1913 r. Zmieniła się w piątek ostatecznie mapa półwyspu bałkańskiego — lecz równocześnie z nią uległy zmianie także dążności polityczne mocarstw Europy. Dla Austro-Węgier zamknęła się droga do Saloniki, do morza Egejskiego. Na drodze tej powstały teraz państwa silne, o młodzieńczym rozmachu rozwojowym, które to, do czego dążyli dotychczasowi ich opiekunowie, zatrzymują dla siebie i już sobie wydrzeć nie pozwolą. Wyzwolona z pod panowania tureckiego ludność dotychczasowych ziem sułtana dążyć będzie teraz z całą siłą młodzieńczego zapału do kultury, światła i dobrobytu. Tymczasem zaś zawisną nad wszystkiemi niemal państwami Europy nowe olbrzymie ciężary wojskowe, które pochłonąć mogą wszelkie zyski materyalne, ze zmiany stosunków na Bałkanie osiągnięte, względnie możliwe do osiągnięcia. Dla dyplomacyi mocarstw europejskich, która w tym przewrocie dziejowym dotychczas tak smutną odegrała rolę, nowe jeszcze, a bardzo trudne otwierają się zadania. Bo i granic Albanii jeszcze nie określono stanowczo, jeszcze więc i z tej strony wyłonić się mogą nowe trudności.

Nie zmniejszyło się też napięcie stosunków między Bułgaryą a Serbią. Jak już kilkakrotnie podnosiliśmy, zwycięskie państwa bałkańskie nie mogą się w żaden sposób podzielić tem, co zdobyły. Każde ma dobry apetyt, a tu znowu są obowiązujące umowy z przed wojny itd. Dochodzi do tego, że dotychczasowi sprzymierzeńcy, Bułgarzy i Serbowie, grożą sobie wojną. Niedawno zjechali się w Carybrodzie bułgarski prezydent ministrów Geszow i serbski prezydent ministrów Pasicz, aby się porozumieć jeszcze co do podziału zdobyczy. Rezultaty tego „porozumienia“ dotąd nie są znane, to pewne tylko, że i jedna i druga strona jest już gotowa do wojny.

Stosunki między Austryą a Serbią także nie są jeszcze wyjaśnione. W dyskusyi nad polityką zagraniczną w parlamencie serbskim wygłosił niedawno jeden z posłów gwałtowną mowę przeciw Austryi. Mówił on, że „rząd serbski popełnił błąd, gdy ustąpił wobec Austryi, ponieważ było widocznem, że Austrya jest niezdolna do prowadzenia wojny. Wojna byłaby dla Austryi zgubną, ponieważ Austrya musiałaby wysłać na Bałkan milion żołnierzy, wskutek czego byłaby się ogołociła zupełnie z wojska. Austrya zawsze prowadziła fałszywą politykę. Przez swoją politykę zjednoczyła Austrya państwo niemieckie, zjednoczyła Włochy, obecnie zaś pozostaje Austryi zjednoczenie wszystkich Serbów. Niezawodnie i ta misya będzie spełniona, a wówczas Austrya będzie mogła być umieszczona w zbiorach pamiątek historycznych“.

Taki sam wrogi nastrój wobec Austryi panuje w dalszym ciągu w Rosyi, która czeka tylko sposobności, aby znów Austryę narazić na milionowe wydatki i w porę wycofać się z wojny.

W kraju jesteśmy pod znakiem wyborów do Sejmu. Nie wskazujemy żadnego kandydata, nie występujemy przeciw żadnemu, jednakże w sprawie tych wyborów głos sobie zastrzegamy. Chodzi nam o to, aby przez walki partyjne nie ucierpiały prace, na Podhalu podjęte. Zanim więc o sprawie tej obszerniej pomówimy, nie wchodząc zresztą w ocenianie kandydatur czy poszczególnych stronnictw, dziś już prosimy naszych czytelników: walczcie, ale uczciwie, nie deptajcie niczyjego nazwiska, nie dajcie się wciągać w wir szacherek, a nadewszystko: nie rozbijajcie się na wrogie obozy! Wybory przejdą, ale wy tu zostaniecie i wspólnie musicie gospodarzyć. A jakże ta gospodarka będzie wyglądała, gdy sąsiad będzie patrzał na sąsiada, jak na wroga?

LISTY.

Czarny Dunajec, w maju 1913 r.

Godnym naśladowania wzorem wspólnej pracy kobiet inteligentnych z gospodyniami jest Koło polskiego Związku niewiast katolickich w Czarnym Dunajcu. Lud nasz podhalański, zwłaszcza kobiety, do niedawna tak lękliwie i nieufnie zbliżały się do wszelkich czynników oświaty i postępu; obecnie zachęcone szczęśliwie dobranym zespołem szlachetnych pracowników Związku garną się coraz liczniej do pracy kulturalnej. Miłym tego dowodem jest ostatnie zebranie, urządzone w szkole staraniem tego Związku dnia 25 maja o obfitym, bogato urozmaiconym programie. Inteligencya i ludność tak miejscowa, jak i wsi okolicznych, zapełniła szczelnie salę, nawet i korytarz. Zagaił zebranie ks. Łukasik, kurator Związku, objaśniwszy zwięźle a nader zajmująco działalność towarzystw kobiet polskich oraz cele, dla których te towarzystwa urządzają zjazdy. Pani Erbanowa, jako delegatka koła czarnodunajeckiego, odczytała sprawozdanie ze zjazdu kobiet polskich, odbytego w dn. 11 i 12 maja w Krakowie. W barwnych słowach przedstawiła przebieg zjazdu, narady, uchwały, wyjaśniając przystępnie ich znaczenie. Następnie znowu ks. Łukasik wygłosił nader zajmująco krótki, treściwy wykład o wpływie kobiet na dzieje polskie i rozwinął znaczenie Wandy, Dąbrówki i królowej Jadwigi. Pan prof. Dr. Flizak z Nowego Targu wygłosił długi, dokładny, znakomicie opracowany odczyt o Bułgaryi. W końcu ks. katecheta Pietraszek, życzliwy każdej szlachetnej pracy społecznej, rzucał kilkanaście obrazów świetlnych z dziejów Polski, a objaśnienia do obrazów zwięźle podawał sędzia Dr. Małeta. Zgromadzeni rozeszli się z uczuciem szczerej radości z tak pożytecznej, pouczającej rozrywki.

Jabłonka (na Orawie), 1 czerwca.

Pochwalony Jezus Chrystus! Jeszcze w pierwszym numerze „Gazety Podhalańskiej" było napisane, żeśmy w grudniu ubiegłego roku utracili naszego proboszcza i dziekana, ks. Stefana Pironczaka — niech mu tam Bóg da spokojne odpoczywanie — od tego czasu byliśmy duchowemi sierotami do dzisiejszego dnia. Co prawda, mieliśmy przez ten czas dwóch księży-administratorów ks. Nowaka, a obecnie ks. Nowotnego, który i nadal u nas pozostanie w charakterze ks. wikarego. Dobrzy pasterze są obaj. Ale, jak powiadam, w tych dniach przybył do nas nasz przyszły ojciec duchowny, o nim też chciałbym kilka słów napisać. Już oddawna słyszeliśmy, że to ksiądz dobry i zacny: Tam, gdzie dotychczas przebywał, przywiódł do porządku swoich wiernych i swoje wioski. Powiadają, że przed nim i tam lud był zepsuty, bijali się, pijali, bieda była, kościół, szkoły były zaniedbane. A dziś tam wszystko w porządku, tak, że radość ogarnia człowieka! Nasz obecny proboszcz pozakładał tam spółki, czytelnie, kółka rolnicze, pobudował szkoły, odnowił kościół, podniósł ludzi, do tela, że dziś te dziedziny Gombasz i Fenyöhaza za wzór mogą uchodzić.

Takie wieści poprzedziły przyjazd naszego obecnego przewielebnego proboszcza księdza Stefana Hattyár'a.

Możecie sobie wyobrazić, jak nieopisana radość panuje teraz między nami. Bo też ta i u nas — musimy się przyznać — podobnie się dzieje, jako drzewiej w Gombaszach. Nasz lud, chociaż z natury dobry, w ostatnich czasach nieco podupadł. Nieboszczyk ks. dziekan nie mógł się o nas starać — nie pozwalało mu na to słabe zdrowie — to też bez duchowego przewodnictwa zepsuło się tu u nas dużo dusz. Ale o tem nie warto szerzej pisać, bo na co grzechy wspominać; da Pan Bóg, że się to w krótkim czasie wszystko naprawi.

My z wielką ufnością i z nadzieją poglądamy na naszego obecnego proboszcza i chociaż go jeszcze bliżej nie znamy, już teraz prosimy go: niech weźmie nas pod swoją opiekę, niech nam przewodzi. My zaś oświadczamy mu, że węgierscy górale polscy potrafią być wdzięcznymi. Nie zawiedzie się na nas i wnet zyska sobie taką miłość u ludu, że zapomni o trudach, przez które ją zdobył.

Nasz obecny proboszcz przed 20 laty był już u nas, a to w sąsiedniej Zubrzycy. Był tam przez 6 lat za wikarego, jego pamięć żyje tam jeszcze do dziś dnia. Bywał też i w Rabczycach, także między Polakami, więc niezawodnie zauważył, że nasz lud inny jest

od tego, między którym w ostatnim czasie przebywał, wie on o tem, że my nie jesteśmy Słowiakami, lecz że my tu od wieków Polacy. Z jego miłych słów, z jego przedstawienia się, z opowiadań dawnych wiernych Zubrzycanów, tak się nam zdaje, że on tęsknił za nami i dlatego wrócił między nas. Z tego powodu jesteśmy przekonani, że on nie jest z tych księży, których mierzi nasza góralska macierzysta gwara, on nie jest z tych, którzy do tego dążą, by nasz język „oczyścić od polskich przymieszek“. Nie — my już widzimy, że on nie jest taki — on dobrze wie o tem, że i do Boga najszczerzej i najsnadniej można przemawiać tylko tym językiem, który nam Bóg dał, w którym nas matka nauczyła się modlić. Cieszymy się bardzo, że dostaliśmy takiego pasterza, który nie będzie od nas żądał, byśmy się sprzeniewierzali naszej ojczystej mowie polskiej, byśmy się stali wyrodkami, a tylko to będzie na jego sercu, by nas tak duchowo, jak i materyalnie podnieść. Czerpiemy tę wiarę nietylko z jego pierwszego przemówienia do nas, ale i z jego działalności z przed 20 lat w Zubrzycy.

Działalność tę zbożną dodziśdnia tam wspominają serdecznie.

W tej też wierze i w tej nadziei witaliśmy go u nas 24 maja. Nie udało się to przywitanie tak, jak miało być; naszych dobrych, serdecznych uczuć nie potrafiliśmy zewnętrznie dokładnie przejawić. Na granicę od Chyżnego wyjechała przed niego banderya góralska na koniach. Banderya ta przyprowadziła go ku bramie która wystawiona była na drodze koło kościoła. Tu w imieniu obywateli przywitał go nasz p. notaryusz Stefan Łucki a w imieniu dzieci szkolnych kierownik szkół p. Antoni Sperlágh. W bramie kościoła witał go administrator ks. Józef Nowotny. Za przywitania dziękował nowy proboszcz serdecznemi słowami, które zachęciły mnie do napisania niniejszego listu. Po przywitaniu nastąpiło nabożeństwo kościelne.

Na wieczną rzeczy pamiątkę powtarzam na tem miejscu w imieniu naszej „Gazety Podhalańskiej“ napis polski, który był umieszczony na bramie powitalnej: „Witaj duchowny ojcze nasz!“ Bądź pozdrowiony między nami, około 300 dusz z nadzieją dźwiga ku Tobie oczy i dużo dobrego czeka od Ciebie. Prowadź, podnieś a miłuj nas, twoją nagrodą za to będzie nasza wzajemna miłość i wdzięczność.“

Jabłoncon.

Bukowina-Podszkle (na Orawie), 1913.

Niedawno był w „Gazecie Podhalańskiej“ drukowany list z nasej wsi, z którego my, tutejsi cytelnicy tej gazety — a jest nos tu kieloro — niebardzo sie pociesyli. Były tam napisane takie rzecy, za które nos — tak mi sie zdaje, — inni cytelnicy niestraśnie bedom kcieli chwolić, abo dzieciom za przykłod przedstawiać. Ale ze sie to juz stało, a co woźniejse, ze w tym liście była napisano jeno prowda, nie wypodo inacej, chyba wysukać jakik-takik dokumentów, którymi by sie moze udało zakryć tę dokucliwom prowde. Ośmielom sie przeto prosić o umiescenie tyk pore, w nasej obronie napisanyk rządków.

* * *

Powiadajom, ze kiedy kiesik, przed poru sto latmi, juz prawie cało Górnio Orawa poddała się zalewowi luterańskiemu, kiedy juz w sąsiednim Podwilku stoł kościoł luterański i zdało sie, ze tu w tej okolicy juz nigdy nik nie bedzie chwolił Pana Boga po katolicku, wtedy nasi ojcowie pozostali przy swojéj wierze tak wiernie i silnie, ze nawet księza Jezuici, zamieskali w Sarni, z nimi zaceni wyganiać luteranów z Górniej Orawy.

Jako i kiedy to było, tego dokładnie nie wiem; nolezy to zreśtom do ludzi ucenyk, co takie dzieje zapisujom, abo téz wysukujom. Prowda jednak w tém musi być, bo by sie były inacéj takie gwary do dziś dnia nie utrzymały, a przecie jesce i tę lipe pokazujom — niedaleko kościoła — pod ktorom mieli ojcowie Jezuici nasyk przodków wzywać do powstanio przeciw nawale luteranów.

Mnie sie zaś te piekne opowiadania ze starodownyk casów przypominajom z tej sposobności, zebyk rod co przykładu godniejsego napisać o nasej dziedzinie, jako było napisane w poprzednim liście. A kie se tak pomyślem o tyk staryk casak, to sie mi jakosik śmieléj i weseléj robi na sercu, a przypomino mi sie, ze i dziś nie jest z nami tak źle, jako sie na pierwse pomiarkowanie zdaje i ze nasa dziedzina, jako w przesłości, tak i dziś — nie jest z tyk nojpłońsyk.

Choć prowda, ze lud nas se ta rod wypije, kie kany wyjedzie, ze radzi utrzymujemy znajomość z karcmorzami, rozsiadłymi między Trścienom i Podśklem, choć prowda, ze sie radzi prawocimy i p. egzekutor z Trścieny (ale to niek zostanie między nami) sie tu musi do nos często fatygować, ale nom jesce zawse pozostaje cosik, z cem sie mozemy przed kimkolwiek pochwolić. A to: ze jako kiesik za casów reformacyi nasi przodkowie dotrzymali swojej wiary katolickiej, tak dziś, kiedy koło nos ludność góralsko coroz bardziéj ulego zesłowiaceniu sie, my nojwyraźniej dotrzymali i dotrzymujemy do dziś dnia — ucucie swojej polskości!

Bo jako kiesik nasym dziadkom groziła tu reformacyo, tak nom Góralom górnio-orawskim grozi dziś: niebezpieceństwo zesłowiacenia sie!

Jakby sie jeno te ciężkie i twarde casy powtorzały. A to nawet lo większej hańby Góroli z pod Babiej-Góry. Ich dziadkowie, jezeli sie i wyrzekli

wyznanio katolickiego, to robili to więcej z przymusu, pod naciskiem gwołtownego sérzenia sie luteranizmu; ale oni sie wyrzekajom swojego dziedzictwa — wyznanio polskiego — jedynie z niedbalstwa. Nik nos bowiem do tego nie sili, nawet sami Słowiocy, zebyśmy sie do Słowioków przyznajali i gardzili swojem pochodzéniem...

U nos na Podśklu i Bukowinie dzięki Bogu jesce do tego nie przysło. (Nazwa Bukowina-Podśkle jest urzędowo; my między sobą odróżniomy Bukowine od Podśklo, bo one nie lezom w kupie. Ludzie, radzi wojujący zartami, powiadajom, ze nazwa Podśkle (Pośkle) powstała przez to, ze sie tam kiesik jeden okniorz pośłgiznoł i oztrzepoł se śkło. Kie sie pozbieroł, zalamęcił se, ze juz je — pado — po śkle!) My se nase dziedzictwo zachowali nie jeno w mowie, w strojak i zwycajak, ale i w ucuciu. Nasa dusa sie jesce wie pociesyć w polskik literak, nase serca zywiej bijom podcas opowiadań o starodownyk rzecak i ludziak, nase ocy zabłysnom, kiedy se zanucimy po polsku, tak, jako nasi ojcowie śpiewowali:

„Zagroj ze mi, zagroj, jakojeś mi growoł,
Kiek sie na kamieńcu skołeckami bowioł...

A przy tém ta potrafimy i cesarzowi oddać, co jest cesarzowe, t. j. państwu węgierskiemu, co jest jego. Nie było tu jesce nijakiego sprzeciwienia sie, ani „panslawizmu“, a w casie ruchawki by sie tu jesce leko nasedł drugi Bubla, coby sie, jak ten, w 48-mym, dobrowolnie oddał na usługi ojcyźnie.

* * *

Jakby sie te przesłe casy powtorzały, pełnimy dziś ten sam święty obowiązek wobec nasej mowy i polskości, jaki pełnili kiesik nasi ojcowie na Podśklu wobec wiary katolickiej. Ale ze tak otwarcie o tem mówimy, musimy podobnie — otwarcie i publicnie — złozyć scére i serdecne podziękowanie i tej, drogiej nam osobie, za cyjom pomocą i poparciem to nase polskie ucucie utrzymujemy. Jest to nas przewielebny ks. probosc: **Wiktor Kubaśśek.**

Musimy mu tu podziękować, bo nom doł takie dobro, ze nawet niektóry ociec włosnemu dziecku nie potrefi podobnego dać: Wystarol nom sie o polskie książki do cytaniá! Jeno Bóg dobrociwy mu moze nolezycie za to odpłacić, który widzi, co to włościwie znacy lo nos, ze syćkik stron zapomnianyk i opusconyk Góroli, polsko książka. Jakby kto nasedł w jakim ciemnym i głębokim lesie zabłądzone dziecko, (które nawet samo nie wie, ze zabłądziło) i wywiódł je na ten piekny, jasny świat. To ucynił z nami nas przewielebny ks. Kubaśśek i dzięki temu, na ten cas, kiedy sie pojawiła „Gazeta Podhalańska“, my sie juz ozpatrzeli na telo, ze my w tej gazetce zaroz poznali nasego przyjociela. Dzięki temu „Gazeta Podhalańska“ lo nos juz była od pierwséj chwile tém, cem ma być, my sie jéj juz radowali scérze wtedy, kiedy koło nos sie jesce naśli i tacy omanioni i nieopamiętali bracio, co jom zwracali, ze — pado —: „niepotrebujeme polskik nowin, bo mame słowacke“! (Tak-jek słysoł, nie wiem, cy prowda; teroz jednak by sie to juz nie stało, bo se jom juz wsędy coroz lepiéj zacynajom sanować).

Było by tu jesce duzo do pisanio o tym nasym kochanym księdzu, ze jako tam jednego i drugiego pochowoł za darmo, jako doł temu jesce i truchłe za swoje pieniądze zrobić, jako jeździł w nowiększe mrozy do Trścieny, coby tam kogosik, co mioł w starostwie termin, obronić, jako wypłocoł za biednyk birśegi. Ale do tego by juz trza było innego pióra, a jesce i innego człowieka, takiego, co więcej narobio z piórem. Zreśtom — mądrej głowie dość na słowie, moze go co-nieco juz i z tego poznocie...

Niemało sie téz jesce przycyniło do utrzymanio nasej polskości i to, ze my jesce przed 10 latami mieli naucyciela i organiste z Polskiej pochodzącego: p. Fr. Radeckiego. A przycyniło sie nareście do tego niejako i połozenie nasej dziedziny. Lezy ona przy samej polskiej granicy, zacem często towarzysymy z nasymi zagranicnymi rodokami, Podhalanami. Tymcasem od słowiactwa dzieli nos pore innyk górolskik dziedzin. Ale to juz nie tako wygoda, ktoro by jedynie nom była dano.

Jest tu więcej takik dziedzin; a co do naucycieli, to w kazdéj do niedowna jesce ucyli tutejsi chłopi. Zeby jeno lud więcej dboł o siebie, lepiej czcił i sanowoł pamięć swoik ojców. Wtedy by sie pewnie i inni przewielebni ks. proboscowie starali nom przyjść z pomocą. Bo trudno uwierzyć, zeby, im mogło być obojętne to, co by nos bolało. Ale téz trudno i ządać, zeby nos siłą lécyli, póki my nie powiemy, co nos boli, ba nawet udajemy, ze nos nic nie boli...

Jeno by sie nom trza było troche ozpamiętać i ozpatrzyć sie, to by my sie wnet przekonali, ze tu jesce som dobrzy i zycliwi nom ludzie i ze nos nik nie sili — ani panowie, ani księdzo — do tego, zebyśmy sie za Słowioków przyznajali. I zadziwili by my sie, jako my mogli dotela tak haniebnie zapominać o tém — ze my Polocy!

Górol z Bukowiny.

KRONIKA.

Jubileusz Towarzystwa Tatrzańskiego.

W bieżącym roku mija lat 40, jak dzięki inicyatywie kilku miłośników Tatr powołane zostało do życia Towarzystwo Tatrzańskie.

Obok pierwszych pionierów Tatr śp. Dra Tytusa Chałubińskiego i X. Stolarczyka stało się ono pierwiast-

kiem, który przez lat 40 mimo skromnych środków — niósł w Tatry niezmordowanie kulturę polską, owianą szczerą miłością i przywiązaniem do tego najpiękniejszego zakątka ziem polskich i siłą rzeczy stało się też ono naturalnym wykładnikiem uczuć całego społeczeństwa polskiego, a poniekąd ideowym gospodarzem tatrzańskiego „parku narodowego“.

Owocną działalność Towarzystwa illustruje fakt, że przez 40 lat swego istnienia włożyło prawie milion koron w swoje cele — milion zebrany rocznemi wkładkami członków i skromnemi subwencyami kraju.

W dniu 28 czerwca br. o godz. 4 popołudniu urządza Towarzystwo Tatrzańskie obchód jubileuszowy w auli Uniw. Jagiell. z następującym programem:

1) przemówienie wstępne Prezesa Tow. Tarz. Prof. Dr. Szajnochy;
2) pogląd na przyszłe zadania Towarzystwa Tatrz. przez przewodniczącego Sekcyi Ochrony Tatr Prof. Dr. Jana Pawlikowskiego;
3) ogłoszenie nazwisk nowo mianowanych członków honorowych Tow. Tatrz.;
4) przemówienia delegatów pokrewnych towarzystw.

Spodziewany jest liczny zjazd gości z kraju i z zaborów.

Egzamina prywatne odbędą się w gimnazyum nowotarskiem w dniach 23 i 24 czerwca. W pierwszym dniu odbędzie się egzamin piśmienny od 9—1 i od 3—4, następnie egzamin ustny. Wpisy do klasy I odbędą się 28 b. m. od 3—6, a egzamin wstępny do I klasy 30 czerwca o godzinie 8 rano.

Na bursę gimnazyalną w Nowym Targu w dalszym ciągu złożyli: Dr Fr. Chuderski 10 K., Ferdynand Tabeau 20 K., ks. Morajko Jakob 10 K., ks. Makowski Stanisł. 20 K. Ci ostatni tytułem odwzajemnienia zarządowi dóbr Zakopaue.

Mianowania. Rada szkolna krajowa mianowała nauczycielem szkoły jednoklasowej w Zaskalu p. Karola Bełtowskiego.

Zabawa na dochód szpitala w Zakopanem. Oddział Samarytanek przy „Związku Górali“ w Zakopanem urządza zabawę taneczną w sali hotelu „Morskie Oko“ w dniu 8-go b. m., z której czysty dochód przeznaczony na Szpital w Zakopanem. Fundusze tego Szpitala są w bardzo kiepskim stanie, gdyż zarząd nie może pokryć wydatków na utrzymanie chorych, którzy z całego Podhala tutaj się udają, zwłaszcza biedniejsi.

Wściekły pies. Z Zakopanego piszą nam: W zeszłym tygodniu pokąsał wściekły pies 7 psów w Zakopanem na Krupówkach, oraz pasterza Hilarego Majerczyka w Kuźnicach. Czyj ów pies był, dotąd niewiadomo. Pokąsanego pasterza odstawiono natychmiast do zakładu profesora Bujwida w Krakowie. Wszystkie psy, które miały styczność z psem wściekłym, wyłowiono i w części polecono wystrzelać, w części poddano je obserwacyi. Niebezpieczeństwo już zażegnane.

Fałszerze pieniędzy. Z Dzianisza piszą nam: Ogromne wrażenie wywołało tu aresztowanie gospodarza tutejszego Jana Krzeptowskiego i dwu jego synów. Od pewnego czasu zaczęły krążyć w powiecie, a zwłaszcza w Nowym Targu, fałszywe banknoty 50 i 100 koronowe. Zawiadomiona o tem żandarmerya nowotarska rozpoczęła energiczne dochodzenia, które dały wnet nadspodziewany wynik. Mianowicie przed trzema laty był aresztowany pod zarzutem podrabiania pieniędzy Jan Krzeptowski z Dzianisza. Miał on puszczać wówczas w obieg złote sztuki, dla braku jednak niezbitych dowodów wypuszczono go wtedy na wolność i sprawy zaniechano. Żandarmerya zwróciła obecnie uwagę przedewszystkiem na niego. I — jak się okazało — słusznie. Wachmistrz żandarmeryi Siedlecki przyłapał Krzeptowskiego i dwu jego synów na gorącym uczynku i odstawił ich do aresztów sądowych w Nowym Targu. Przy rewizyi, przeprowadzonej w domu Krzeptowskiego, znaleziono trzy podrobione banknoty 100 koronowe i cały „warsztat“, służący do wyrabiania „dudków“.

Nagła śmierć. Jak nam donoszą z Szaflar, na drodze między Zaskalem a Szaflarami zmarł nagle w poniedziałek dnia 2 czerwca 32 letni gospodarz Jan Skwarek z Szaflar. Skwarek wracał na wozie Morgenbessera z jarmarku z Czarnego Dunajca i był trochę podchmielony.

Zabójstwo. Z Leśnicy piszą nam: Dnia 26 maja około godziny 8 wieczór rozegrała się w lesie między Gliczarowem a Leśnicą krwawa scena. Dnia tego mianowicie przyszło do jakiegoś nieznacznego zresztą zatargu o dziewczynę między 17-letnim Jędrzejem Mąką z Leśnicy, a Janem Furconiem Bochnakiem, mającym przeszło 20 lat. Rzecz miała się podobno w ten sposób, że Mąka zaczepił jednę czy też kilka dziewcząt, ujął się zaś za niemi Furcoń. Gdy Jan Furcoń Bochnak szedł wieczorem z Leśnicy do Gliczarowa przez las, Mąka zastąpił mu drogę i ciął go ciupagą w lewą skroń i w plecy. Furcoń upadł na ziemię bez przytomności. Następnie odwieziono Furconia do szpitala w Zakopanem i tam, mimo troskliwej opieki lekarskiej, zmarł dnia 28 maja. Mąka został aresztowany i odstawiony do sądu w Nowym Targu.

Pożar. Z Ochotnicy piszą nam: Dnia 25 maja 1913 o godzinie 9 przed południem wybuchł pożar w domu gospodarza Jana Chlipały z pod Skały w Ochotnicy. Pożar zniszczył cały dach, część sprzętów domowych, odzież i artykuły żywności, przechowane na strychu. Szkoda wynosi około 750 K. Przyczyną pożaru były nagromadzone sadze w kominie.

Nieszczęśliwy wypadek. Ze Szczawnicy piszą nam: W zeszłym tygodniu zdarzył się tu nieszczęśliwy wypadek. Mianowicie podczas zaprzęgania koń kopnął tak

silnie gospodarza Sebastyana Malinowskiego, że ten niebawem umarł. Zgon śp. Malinowskiego wywołał powszechny żal, gdyż był to gospodarz inteligentny i bardzo szanowany.

Znowu wypadek na torze kolejowym. Z Chabówki donoszą nam o wypadku, jaki zdarzył się tam dnia 31 maja o g. 8½ wieczór na przejeździe kolejowym linii Chabówka-Zakopane, a mianowicie na skrzyżowaniu się tej linii z drogą Chabówka-Myślenice. Od Chabówki nadjechała jednokonna fura naładowana, z woźnicą Józefem Dziwisem, 19-letnim chłopcem ze Spytkowic w chwili, kiedy od Zakopanego zbliżał się pociąg ku przejazdowi. Równocześnie po torze wyżej położonym, prowadzącym od Jordanowa do Chabówki, przejeżdżał pociąg. Pociągu tego zląkł się koń i wpadł pod pociąg zakopiański. Koń padł zabity, wózek roztrzepał się, a przerażony woźnica pozostał na tylnej części wózka na drodze. Podobno nie doznał obrażeń poważniejszych.

Rada Ogólna Towarzystwa Kółek rolniczych zbiera się w tym roku w dniach 4 i 5, albo 9 i 10 lipca w Złoczowie. Wszystkie Kółka rolnicze, które opłaciły wkładkę członka, powinny zaraz pomyśleć o wyborze delegata na Ogólną Radę.

Komitet pracy oświatowej im. Maryi Wysłouchowej. We Lwowie istnieje bardzo pożyteczne stowarzyszenie pod nazwą „Komitet pracy oświatowej im. Maryi Wysłouchowej", mające na celu nieść oświatę i uświadomienie narodowe pod strzechy wiejskie, w myśl wielkiej a nieodżałowanej pracownicy narodowej śp. Maryi Wysłouchowej. Komitet ten pracuje głównie nad oświeceniem naszych kobiet wiejskich, a to za pośrednictwem doskonałej gazetki pt. „Zorza Ojczysta", wychodzącej raz na miesiąc, a kosztującej 1 koronę rocznie. Niedawno odbyło się doroczne zebranie tego Komitetu, a jak wynika ze sprawozdań jego członkiń, Komitet ten dokonał wielu rzeczy bardzo pożytecznych i pięknych. Komitet ten ma jedną wielką zaletę, którą ma i „Zorza Ojczysta": nie hałasuje, tylko pracuje systematycznie i wytrwale. Taka praca wyda z pewnością dobre owoce. Na ostatniem zebraniu wybrano nowy Wydział Komitetu, w skład którego weszły panie: Anna Augustynowiczowa, Zofia Czarnecka, Józefa Czarnowska, Helena Carówna, Marya Dulębianka, Wiktorya Hozerowa, Zdzisława Kowarzowa, Zofia Löbensztejnowa, Anna Lewicka, Janina Lisowska, Marya Łomnicka, Wiktorya Niedzialkowska, Irena Ostaszewska, Anna Rosenberżanka, Marya Reutt, Jadwiga Warchałowska.

Przewodniczącą jednogłośnie wybrano panią Annę Augustynowiczową, redaktorkę „Zorzy Ojczystej", by zaś nie obarczać ją zbytnią pracą p. Marya Reuttówna pozostaje nadal kierowniczką „Zorzy Ojczystej", panią Zofię Löbensztejnową wybrano na zastępczynię przewodniczącej, p. Zofię Czarnecką na sekretarkę, zastępczynią sekretarki została p. Halina Carówna. Skarbniczką Komitetu jednogłośnie wybrano panią Z. Kowarzową.

Zmiana rządu na Węgrzech. Onegdaj podał się do dymisyi cały gabinet węgierski z prezydentem Lakacsem na czele.

Wynik wyborów do Sejmu pruskiego. Onegdaj odbyły się wybory posłów do Sejmu puskiego. Wybrano 147 konserwatystów, 53 wolnych konserwatystów, 73 narodowych liberałów, 37 z partyi ludowej, 103 centrowców, 12 Polaków, 10 socyalistów, 2 Duńczyków, jednego niemiecko-społecznego. Konserwatyści stracili 5, wolni konserwatyści 7 mandatów, narodowo liberalni zyskali 7 mandatów, ludowcy jeden, centrum jeden, Polacy stracili 2 mandaty, socyaliści zyskali 4, bezpartyjni 1.

Austryacki monopol tytoniowy operuje obecnie — jak wynika z zestawień statystycznych dyrekcyi tytoniowej — z zyskiem 200 proc. W r. 1912 czysty dochód z monopolu tytoniowego wyniósł 229 milionów koron. Austryacki monopol tytoniowy jest zupełny: obejmuje uprawę, przeróbkę i sprzedaż tytoniu. Przy uprawie tytoniu w Galicyi i na Bukowinie, w Tyrolu i Dalmacyi, pracuje 54·000 ludzi, którzy za dostarczony tytoń otrzymują ogółem 5 milionów koron. Za 40 milionów koron nabywa Austrya rocznie tytoniu zagranicznego z Turcyi, Brazylii, Manili, Hawany, Kuby itd. Przeróbką surowca zajmuje się w Austryi 30 fabryk, które rocznie produkują 1300 milionów cygar, 6 miliardów papierosów, 250.000 podwójnych cetnarów tytoniu do palenia i 11.000 cet. tabaki. Obecnie austryacki monopol tytoniowy wyrabia 39 rodzajów cygar i 23 papierosów, 28 gatunków tytoniu i 24 gatunki tabaki. Monopol tytoniowy zatrudnia 750 urzędników, 450 sług i 40.000 robotników, w tej liczbie 86 proc. kobiet.

Największy zbyt z cygar mają t. zw. „krótkie", dalej „portoriko" i „kuba", z papierosów idą na pierwszem miejscu „sporty" (2 miliardy sztuk), „węgierskie" (1300 milionów sztuk), „drama" i „memfisy".

Omyłka druku. W drugim „Liście z Ostrowska", zachęcającym do sadzenia drzew, zaszła omyłka drukarska. Mianowicie aleja dyblińska została założona w r. 1902, a nie w 1912, jak mylnie wydrukowano.

Spółka Rolniczo Handlowa „Podhale“ w Nowym Targu — Rynek.

Poleca wszelkie narzędzia rolnicze, jako to: Pługi, brony, kultywatory, wypielacze, siewniki, obsypniki, młocarnie, młynki, kieraty, tryery etc. z fabryk krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze we własnych składach. **Nasiona:** koniczyn, traw, buraków, roślin strączkowych i warzywnych, o gwarantowanej czystości i sile kiełkowania. **Nawozy:** tomasyna, superfosfaty, saletra chilijska, sól potasowa, kainit krajowy i stas-fucki, wapno azotowe. **Pasze treściwe:** otręby, makuchy, słonecznikowe, rzepakowe etc.

Dla członków znaczny opust. **55** 9—



57 a 5—5

!! NASIONA !!

ŚWIEŻE NASIONA!

STANISŁAW GIŻYCKI

NOWY TARG

Poleca handel towarów korzennych

Towary tylko w najlepszej jakości

Ceny najniższe

ŚWIEŻE NASIONA JUŻ NADESZŁY

od lat kilku znane ze swej jakości.

ŚWIEŻE NASIONA!

!! NASIONA !! 12 **50.** —38.

PAMIĄTKA JUBILEUSZOWA KAZIMIERZA TETMAJERA,

książeczka, wydana staraniem Komitetu Wykonawczego I Zjazdu Podhalan. Jest do nabycia w Admistracyi „Gazety Podhalańskiej“ po cenie 30 hal. Z przesyłką 35 hal. **15.** 12—26

Pierwsza na Podhalu

elektromotorowa

Fabryka masarska

wyrób szynek i wędlin, różnego gatunku, oraz

wyrąb i sprzedaż mięsa

Józefa Rajskiego

w Nowym Targu. **2.** 23—52

DRUKARNIA

I. BORKA, DZIERŻ. A. MÓŁKI

utrzymuje na składzie wielki wybór druków parafialnych, gminnych itd.

Zakład pogrzebowy — Józefa Jończego

w NOWYM TARGU.

Urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych. Posiada na składzie wielki wybór trumien metalowych, dębowych i miękkich, wieńców, wybór pomników z piaskowca i krzyży żelaznych. — Ceny najniższe. **32.** 15—50

Drukarnia I. Borka — dzierż. A. Mółka Nowy Targ.